

STEFAN TOMASZEWSKI

Dnia 14 grudnia 1994 r. w Warszawie mgr Jerzy Świerkula, prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, delegowany do Biura Śledczego Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, działając na zasadzie art. 2 ustawy z dnia 6 kwietnia 1984 r. z późniejszymi zmianami (DzU z 1991 r. nr 45, poz. 195) i art. 129 kpk, protokolując osobiście, przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdził własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk). Świadka uprzedzono o prawie uchylenia się od odpowiedzi na pytania (art. 166, § 1 kpk). Następnie świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stefan Tomaszewski
Imiona rodziców	Julian i Franciszka
Data i miejsce urodzenia	23 czerwca 1919 r., Ceranów, gm. Sterdyń (obecnie woj. siedleckie)
Miejsce zamieszkania	Sadowne, ul. [...]
Zajęcie	stolarz emeryt
Wykształcenie	siedem klas szkoły podstawowej
Karalność za fałszywe zeznania	niekarany
Stosunek do stron	obcy

W okresie okupacji mieszkałem w Sadownem i pracowałem jako stolarz. Wiadomo mi, że rodzina Lubkiewiczów posiadała w Sadownem piekarnię. Leon i Marianna Lubkiewiczowie pomagali prześladowanym przez hitlerowców Żydom [w ten sposób], że sprzedawali im chleb, co przez Niemców było surowo zabronione. Z tego powodu doszło do dramatu w tej rodzinie, czego byłem świadkiem.

Było to 13 stycznia 1943 r. w porze wczesnego wieczoru. Poszedłem do domu Lubkiewiczów, do Stefana Lubkiewicza jako do mojego kolegi. Najpierw wstąpiłem do piekarni i widziałem dwie młode Żydówki pochodzące z Sadownego (nazwisk podać nie potrafię), które otrzymały od Leona Lubkiewicza, ojca, chleb. Schowały go i szybko wyszły. Przeszedłem następnie do mieszkania Lubkiewiczów, które znajdowało się w odległości ok. dziesięciu metrów od piekarni.

Będąc w mieszkaniu, w czasie prowadzonej z synem piekarzy Stefanem Lubkiewiczem rozmowy, usłyszałem dwa strzały dochodzące z ulicy. Okazało się potem, że żandarmi niemieccy napotkali te dwie Żydówki, które niosły chleb, i zastrzelili je. Miało to miejsce w ogrodzie przy bocznej ulicy. Byłem tam później, zwłoki ofiar widziałem, ponieważ na rozkaz żandarmów brałem udział w pochówku.

Tymczasem po strzałach do mieszkania Lubkiewiczów przyszedł żandarm – jeden, a może dwóch, tego nie pamiętam. Zarzucił nam, że sprzedaliśmy chleb Żydówkom. Mnie przy tym uderzył ręką w twarz. My zarzutowi zaprzeczyliśmy. Żandarmi zabrali nas i zaprowadzili do domu Stanisława Lubkiewicza, syna Leona, który w Sadownem prowadził oddzielną piekarnię. W tym mieszkaniu byli już Leon i Marianna Lubkiewiczowie. Było tam także czterech żandarmów, którzy nad rodziną piekarzy zorganizowali sąd. Ja byłem tam przesłuchiwany jako świadek. Starłem się nie obciążać oskarżonych. Mimo to Leon Lubkiewicz, jego żona Marianna i syn Stefan zostali skazani na karę śmierci, a wyrok został wykonany bezpośrednio po ogłoszeniu. Wyprowadzili ofiary pojedynczo przed dom i rozstrzelowali.

Gdy odbywała się egzekucja, ja byłem w mieszkaniu Stanisława Lubkiewicza. Po egzekucji żandarmi polecieli mnie, Władysławowi Kamińskiemu, Kazimierzowi Kamińskiemu i Leopoldowi Dudkowskiemu wywieźć i zakopać zwłoki. Zwłoki musieliśmy zakopać na terenie miasta, w ogrodzie. Po tej czynności zakopaliśmy zwłoki Żydówek, o czym wspominałem powyżej. Zostały one zakopane w innym miejscu niż zwłoki Lubkiewiczów. Jakiś czas później żandarmi dali rodzinie Lubkiewiczów pozwolenie na przeniesienie zwłok na cmentarz.

To wszystko, co w tej sprawie mi wiadomo.

Protokół został mi odczytany na głos. Podpisuję.